

BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, studia, studia polonistyczne, UMCS, Radio Akademickie UMCS, Zespół Tańca Ludowego UMCS, Konfrontacje (dodatek do Kuriera Lubelskiego), ITD (tygodnik), Primus inter pares (czasopismo studenckie), Janina Gorbaczowska, Lesław Gnot, Narcyz Łubnicki, Franciszek Piątkowski

Wspomnienia ze studiów

W liceum miałam już absolutnie sprecyzowany pogląd, co będę robić, co będę studiować – filologię polską. Ja jedna z tych dwóch klas poszłam na filologię polską na UMCS. Tam naszym guru była pani profesor Janina Garbaczowska blisko zaprzyjaźniona ze słynnym profesorem Kleinerem z UJ z Krakowa, która wciągnęła mnie do Koła Naukowego Polonistów. W tymże Kole Naukowym Polonistów dostałam od pani profesor zadanie, żeby przyjrzeć się, co się robi w Radiu Akademickim, które mieściło się wtedy w bloku A, męskim bloku Amor na parterze. Pani profesor w ogóle nie miała wielkiego zdania na temat dziennikarzy radiowych. Uważała, że mówią bardzo źle, bardzo brzydko, niestylistycznie i niegramatycznie. Miała [do nich] ogromny dystans i kazała mnie, jako wiceprzewodniczącej Koła Naukowego Polonistów, zająć się tym i wprowadzić bardziej odpowiednie audycje. To był mój pierwszy kontakt z radiem, radiem studenckim, z mikrofonem. Wtedy ono nazywało się nie Radio Centrum, jak teraz, tylko Radio Akademickie UMCS. I przez cały okres studiów ja w tym radiu robiłam, w cudzysłowie, audycje literackie. Aczkolwiek mieliśmy i słuchowiska, i bardzo [dużym] wzięciem cieszyły się nasze szopki noworoczne. Nie było wtedy żadnej cenzury, to były czasy rektora Leopolda Seidlera, którego ja wspominam akurat bardzo sympatycznie. Mieliśmy absolutną wolność. Przez Radio Akademickie trafiłam do poważnego Radia Lublin, do redakcji młodzieżowej, którą prowadziła wtedy Krystyna Kotowicz, gdzie przynosiłam felietoniki, komentarze z życia studenckiego. A ponieważ byłam osobą niemogącą w jednym miejscu wysiedzieć i jedną tylko rzeczą się zajmować, więc w tak zwanym międzyczasie poza Kołem Naukowym Polonistów tańczyłam w zespole tańca ludowego prowadzonym przez pana Stanisława Leszczyńskiego i byłam członkiem redakcji „Konfrontacji”. To był taki studencki dodatek przy „Kurierze Lubelskim”,

którego szefem był pan Lesław Gnot. Zostałam korespondentem na Lublin, na środowisko studenckie [czasopisma] „itd”. „itd” to był z kolei tygodnik wydawany przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Zrzeszenie Studentów, nie socjalistyczne, tylko Zrzeszenie Studentów Polskich. Tego pisma już teraz nie ma. Byłam tam korespondentem i tu się muszę nieskromnie pochwalić, że ode mnie zaczęła się i dość długo się ukazywała, taka rubryka „Primus inter pares”. To znaczy pierwszy wśród równych. Przyjechał kolega – wtedy dla mnie jeszcze nie kolega, ale dziennikarz z Warszawy. A zaczęło się od tego, że ja właśnie dostałam od nich nagrodę za korespondencję. I w notatce na ten temat było napisane, że przyznano nagrodę za to, za to i za to B. Jurkiewiczowi. No więc wzięłam za długopis, komputerów jeszcze wtedy nie było, i napisałam sprostowanie w tonie takim lekko żartobliwym, że ja wszystko rozumiem, no ale nie może być dyskryminacji kobiet. Ja wiem, że wszyscy inni nagrodzeni to są panowie, ale ja nie jestem ten B. Jurkiewicz tylko ta B. Jurkiewicz – Barbara Jurkiewicz. Stąd się zaczęło i to był początek rubryki „Primus inter pares” w „itd”. Współpracowałam z „itd”, ale przecież i studiowałam. Cały czas współpracowałam też z redakcją młodzieżową Polskiego Radia. Z tym, że nie miałam dostępu do mikrofonu, bo w tamtych czasach trzeba było mieć najpierw kartę mikrofonową żeby zasiąść w profesjonalnym studiu, w profesjonalnym radiu przed mikrofonem. Wszystko mnie tak frapowało, ale w pewnym momencie musiałam z czego zrezygnować. Zrezygnowałam z zespołu tańca ludowego. Na pierwszym roku nas była setka. Pamiętam, egzamin wstępny odbywał się na Placu Litewskim, w tym gmachu, gdzie teraz jest psychologia, w tej dużej, ładnej sali, auli. Egzamin z języka rosyjskiego odbywał się tu gdzie w tej chwili jest na Krakowskim Przedmieściu ośrodek szkolenia sędziów [Krajowa szkoła Sądownictwa i Prokuratury], a wtedy był Wojewódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej, WOPP to się nazywało. Tu zdawałyśmy egzamin z rosyjskiego i chyba z historii, i tu były zajęcia na początku. Zaczęłam studiować w sześćdziesiątym trzecim roku, więc dopiero został oddany do użytku nowy gmach humanistyki, który jest w tej chwili najbiedniejszym, najskromniejszym, ale wtedy to było no szaleństwo. Absolutne szaleństwo. Aule, duże przestrzenie, które w tej chwili wcale nie są duże, dla nas były ogromne. Było nas sto osób na tym pierwszym roku i pamiętam z tych pierwszych spotkań, że w ogóle na roku nikt się z nikim nie znał. A trzeba było wybrać starostę roku. Na tym naszym roku były głównie dziewczyny, bo na polonistykę [szły] głównie dziewczyny, może z dziesięciu chłopców było. I kogo tu wybrać, jak nikt nikogo nie zna. Ale patrzymy na listę, jest nazwisko: Ważny. No to, jak jest taki ważny to niech będzie Ważny. No i wybrałyśmy na starostę Rysia Ważnego. Nie bardzo mu to szło, ale jakoś, jakoś się dało żyć. Ja miałam trochę laby na tym pierwszy roku, dlatego, że na łacinę, na lektoraty nie musiałam chodzić, bo na maturalnym świadectwie miałam łacinę zdaną na piątkę. Na angielski chodziłam, bo chciałam troszkę tam coś podsłuchać, ale angielskiego uczyłyśmy się z moją starszą siostrą w domu. Uczyła nas studentka anglistyki, więc trochę już liznęłam i na tym angielskim z drugą koleżanką, która też tak znała

angielski w miarę dobrze jak ja, grałyśmy w okręty. Potem miałyśmy wykłady z historii razem z wydziałem prawa, przynajmniej na pierwszym roku. Franek Piątkowski, który właśnie niedawno odszedł, to mój kolega z tych wykładów. I w zasadzie było strasznie dużo czasu na tych studiach. Oczywiście najgorsze były egzamin i ćwiczenia z języka starocerkiewnoślowskiego. To była makabra. Absolutna makabra. A dla mnie jeszcze najgorszy był egzamin z logiki. Wydawało mi się, że jestem logiczna. Tylko, że inaczej, jak jest człowiek logiczny, a inaczej jak musi znowu wykuć na pamięć te wszystkie wzory. Tak, jak mi nie wychodziła matematyka, bo trzeba było wykuć wzory, tak mi nie wchodziła logika z tymi wzorami. I tu miałam przypadek jeden który też opowiadam wszystkim, anegdotyczny ale prawdziwy. [Z logiki] egzaminował profesor Narcyz [Łubnicki] słynny filozof, ale i słynny postrach wszystkich oraz jego dwóch asystentów. I był taki asystent, o którym fama chodziła, że bardzo jest czuły na wdzięki kobiece, że nie oblewa żadnej dziewczyny. Ja miałam za sobą pierwszy egzamin – najtrudniejszy, bo to pierwsza sesja na pierwszym roku, u profesor Garbaczowskiej, która też oblewała ogromnie, a ja zdałam na piątkę, więc już miałam w indeksie napisane: pięć. No i poszłam na giełdę zobaczyć, którego dnia mam zdawać i u kogo. To był czerwiec, gorąco, a ja byłam w takiej sukieneczce na ramiączkach. No i stoję na tym korytarzu, żeby spytać się [o termin egzaminu]. Wychodzi ten asystent, pyta: „Pani na egzamin?” – Bo okazało się, że u niego mam zdawać. Ja mówię, że tak, ale to nie dzisiaj, bo ja nie mam stroju, jestem tak letnio bardzo, plażowo ubrana. Nie mam też indeksu ze sobą. On mówi: „A, nie szkodzi, indeks nie ważny, byleby pani nie była w stroju kąpielowym. Proszę, od razu pani sobie załatwi egzamin.” Ja przerażona, bo w ogóle nie byłam jeszcze nastawiona psychicznie na to. Mówię do dziewczyn, że nie pójde. – „Idź Baśka, on nigdy żadnej dziewczyny nie oblał. No idź, zdawaj.” Weszłam do tej sali. Pamiętam do dziś pierwsze pytanie, czyli jedno z kilku, na które nie odpowiedziałam, ale to zapamiętałam dokładnie: „Pani Barbaro, na pewno będzie pani znała wzór na »Barbara, Celarent...«” Pani Barbara nie wiedziała o co chodzi. Pani Barbara nic nie wiedziała. Jakieś drugie pytanie, trzecie pytanie. Bierze kartę egzaminacyjną, bo nie miałam indeksu i wpisuje mi: dwa. Spotkamy się po wakacjach. A ja w płacz. I to nie był wyreżyserowany płacz, ja się autentycznie przestraszyłam, rozplakałam. A przestraszyłam się rodziców. Bo nigdy nic nie oblałam. Więc po prostu szlocham, siedzę przed nim przy tym biurku i płaczę. Straszliwie płaczę. Bo ja nie wrócę do domu. Bo rodzice mnie wyrzucą z domu za obłany egzamin. A jest to drugi egzamin w ogóle na studiach. I chlipię, i chlipię strasznie: „Co ja mam zrobić? Niech mi pan jeszcze nie wpisuje.” Ale on już wpisał [ocenę] na kartę. Bierze tą kartę, patrzy na poprzedni stopień, właśnie pani profesor Garbaczowskiej, z literatury. O której wiedział, że też jest taka oblewająca [na egzaminach]. Mówi: „Ma pani piątkę, no to rzeczywiście. Niech pani tutaj posiedzi, ja pójde zapytać profesora czy po przepytaniu swojej puli studentów zechce panią jeszcze raz egzaminować. Jeśli tak, to skoro w indeksie nie ma pani stopnia, może moja dwójka będzie nieaktualna.” I tak się stało.

Zdałam u pana profesora na tróję, ale w indeksie nie ma dwóci, tylko trója. A ponieważ tak odbierałam ten dyplom razem z tym nagraniem, z tym magnetofonem, z materiałem do radia, to jakoś tak zachachmęciłam, że indeks do tej pory mam w domu. Jest to pamiątka, jest to przypomnienie nazwisk profesorów, których w większości już nie ma wśród nas.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"